

Józef Japola

Profesorów typologia, czyli o literackich badaniach, podglądaniu i gwiazdach (nie tylko) filmowych

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (66), 211-219

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef JAPOLA

Profesorów typologia,
czyli o literackich badaniach, podglądaniu i gwiazdach
(nie tylko) filmowych

Co David R. Shumway ma wspólnego z Januszem Sławińskim? Łączy ich zainteresowanie literaturą. Czy to dużo, skoro wszystko inne raczej ich dzieli: narodowość, religia, nawet skłonności sportowe (umiejętności doktora jeszcze, a co mówić docenta i profesora – Sławińskiego znane są bywalcom literaturoznawczych sesji... z dostępnością stołu do ping-ponga. Wspomniany Amerykanin trochę biega, ale czy to liczy się w nauce?). W jednym aspekcie wszakże postawy obu profesorów są zbieżne tak dalece, że pytanie wyjściowe zamiast być, ot, blefem, zapewniło sobie funkcję intrygi i jest pomocne w zawiązywaniu wątków niniejszej *story*. Otóż bez wątpienia obaj panowie lubią podglądać. Żeby to chociaż podpatrywali... (miejsce na inwencję Czytelnika), oni jednak szpiegują głównie kolegów po fachu, w dodatku czynią z tego użytek publiczny, więcej – naukowy! Ale i to narzucające się podobieństwo wyczerpuje się dość szybko. O ile Shumway – pragmatyk dokumentalny – pokazuje, gdzie zaglądał, kogo i co podejrzwał, Sławiński ledwie uchyla rąbka tropionych tajemnic, znakomicie osłonięty swym prześmiewczym tekstem¹. Pokazując wyśledzone na zagonach naszej nauki TYPY zagończyków, w gruncie rzeczy bawi się swoim zajęciem. Podglądanie, zaglądanie do cudzych biurków czy kartotek to raczej wstydliva i nie mająca usprawiedliwienia ludzka słabość. Działaniami naszych autorów jednak nie zmieszania rumieniec powoduje, a – zapału; są pobudzane nadzieją, że obrana droga wiedzy do prestiżu i estymy. A ich właśnie bez wątpienia oczekują i pragną!

^{1/} J. Sławiński *Trzy postrachy*, „Teksty” 1975 nr 3 oraz *Wzmianka o eklektyzmie*, „Teksty” 1980 nr 1. Przedrukowane w: J. Sławiński *Teksty i teksty*, Warszawa 1991, s. 24-37.

Przechadzki

Co zatem czyni Sławiński? Pokazuje wyniki, jakie uzyskał dzięki swym działaniom rozpoznawczym, to znaczy – zatrzymuje naszą ciekawość na swego rodzaju „fasadzie”. Ten skwapliwie zastosowany kamuflaż ma, wolno sądzić, swe przyczyny, ale szukanie ich wydaje się mało zasadne. Podejmując ryzyko wiwisekcji „profesorskiego ciała i ducha” – materii i subtelnej, i drażliwej – zapewne musiał brać w rachubę spodziewany o(d)pór. Mógł też zadziałać inny czynnik. Finezyjna estetyka jego prozy z pewnością go nie wyklucza. Oto w tekście pojawiła się, *deus ex machina*, „stylowa berżera”. Czy nie pełniła ona roli instrumentu wspomagającego technikę pracy badacza? Wymuszając wyrafinowane, jak powiada, OBRAZY opisanych bytów! Ostatecznie nie przesadzamy, co znalazło się u źródeł Sławińskiego typologii badaczy literatury. Zwłaszcza że nie podważa to ani wagi, ani błyskotliwości końcowego rezultatu jego usilnych starań. Czy stworzone rozwiązanie satysfakcjonuje nieodwołalnie, bez końca, czy z czasem, jak wszystkie wytwory myśli, „starzeje się”, wymaga aktualizacji? No właśnie, gdyby było inaczej, jedno profesorskie pokolenie zagospodarowałoby cały obszar wiedzy raz na zawsze. Na szczęście, dla generacji przychodzących, jest to niemożliwe.

Konstatując, trzeba uznać, że dzięki Sławińskiemu termin „badacz literatury” uzyskał zaskakujący wymiar ilościowy. Czy ktoś wcześniej podejrzewał, że zawierają się w nim tak liczne TYPY? Chociaż w kwestiach ilościowych, nie bójmy się dodać, całkowitej jednoznaczności nie ma. Stajemy w końcu przed pytaniem, ilu jest tych Sławińskiego literaturoznawczych „trzech muszkieterów”, skoro wcale nie jest ich u niego czterech, jak sugeruje, a... Zresztą spróbujemy policzyć: DYLETANT, SNOB, MODNIŚ – jednakże ochronne barwy przewrotności tekstu kamuflują dodatkowy, rzec by trzeba, pluton typów „pozytywnych”: s p e c j a l i s t a, s z e r e g o w y w y r o b n i k n a u k i, d ł u b a c z, e p i g o n, p r z e ż u w a c z, k o m p i l a t o r, n a s z c z ł o w i e k, s n o b - g o s z y s t a, c i o t u n i a i w u j a s z e k (dopiero teraz znajdzie się miejsce dla tego, który rzekomo jest czwarty): EKLEKTYK, a obok niego – Esteta, Doktryner, zdeklarowany przeciwnik, polepszacz, uzupełniacz, Purysta, opiekun eklektyka, ekspert od możliwości uprawiania w sposób poprawny dowolnych dziedzin wiedzy, specjalista od ogólnego regulaminu gier badawczych, śpiewający, chórzysta, potępiacz eklektyzmu, Twórca...

Czego Sławiński nie wypatrzył, ujawnia konfrontacja z Shumwayem². Amerykanin, jak sygnalizowałem, stosuje „otwartą” metodę podglądu; czytelnik prowadzony za rękę musi być świadkiem kolejnych odsłon dramatu badań literackich, zasadniczo – w Ameryce, choć w epoce globalnej wioski dotyczy on w takim czy innym stopniu wszelkich innych miejsc.

2/ Zdradźmy wreszcie, że chodzi o artykuł: *The Star System in Literary Studies*, „PMLA” 1997, s. 85-100. Napisał go i opatrzył dającą do myślenia bibliografią David R. Shumway, znawca dziejów rozwoju badań literackich w USA.

Japola Profesorów typologia...

Zaglądną do sal wykładowych, czytelnicy studenckich w nobilech instytucjach akademickich, dostrzeżemy zwykle portrety i zdjęcia klasycznie upozowanych profesorskich głów. Takie wizerunki ozdabiają pomieszczenia w wielu uczelniach świata, coraz częściej – także obwoluty książek. Sytuacja w Ameryce nie jest tu czymś wyjątkowym. Dlatego banalny sam w sobie portret G. L. Kittredge’a, uczonego z Harvardu, znakomitego znawcy m.in. Szekspira i Chaucera, służy w wywodzie Shumwaya tylko za przykład tysięcy podobnych, a jednocześnie za punkt odniesienia. Bowiernie właśnie portret ułatwia materializację zachodzących zmian, poświadczając, że pokazał się literaturoznawca nowego TYPU, badacz odmienny od dotychczas rozpoznanych.

Chcąc wyjaśnić, jak uwarunkowane jest jego pojawienie się, korzysta Shumway z pomocy historyków kultury. Prowadzi nas za kulisy teatru. U początku XIX w. właśnie z teatru wydostaje się na światło dzienne gwiazda. To znaczy: aktor lub aktorka, która swą osobowość eksponuje również poza sceną, a nie tylko na niej – co stanowi istotę aktorstwa³. Znanicy dziejów teatru i kina twierdzą, że uformowanie się gwiazdorstwa wymagało zaistnienia relacji ze „specyficznym odbiorcą” – fanem, czyli człowiekiem, którego pragnieniem jest w y o b r a z a ł n y związek osobisty z gwiazdą. Kino dopracowało się wręcz „systemu gwiazdorskiego”, który ułatwił powiększanie liczby fanów i proporcjonalny wzrost uwielbienia dla gwiazdy. Stopniowo to nastawienie upowszechniało się. Jak „gwiazdy” zaczęto traktować bardzo rozmaite sławne osoby. One też zyskiwały fanów. Wychodząc naprzeciw tego rodzaju zapotrzebowaniu na swych łamach, gazety, kolorowe magazyny zapewniały sobie czytelników. Telewizja nie tylko nie została w tyle, ale niezauważalnie dla swych widzów dokonała zaskakującego „ulepszenia” Zmiana polega na tym, że osoba może stać się tzw. znakomitością [*celebrity*]⁴, nie jak dotąd – z racji zdolności czy osiągnięć, lecz dlatego, że ma „umiejętność przyciągania uwagi”, czy wręcz dlatego, że jest „znana”. TV kreuje nie gwiazdy, lecz postaci, które są „dobrze znane z bycia dobrze znanymi” (D. Boorstin). Tę „wygodną” strategię akceptowało coraz więcej grup społecznych.

Tak więc gwiazda i znakomitość to nie to samo. Gwiazdy sceny zdobywały sławę, m.in. sugestią, że mogą być bohaterami, jakich grały. Gwiazdy kina epoki wielkiego studio stwarzały iluzję złożonej, bogatej osobowości ukrytej za rolą, osobowości odtwarzanej od nowa w kolejnych filmach. Znanicy powiedzą, że np. Greta Garbo zawsze grała Gretę Garbo. Gwiazda Hollywood to dla fana model. Służyć może do utożsamiania się, naśladowania, co szczególnie pociąga kobiety, znaczącą część publiczności, dzięki której istnieje gwiazdorstwo. Patrząc redukcjonistycznie, wolno rzecz całą sprowadzić do „skoku na kasę”. Miarę sukcesu stanowią bile-

^{3/} To odróżnia ludzi sceny od innych znakomitości, które osobowości własnych nie ukazują, ukrywając się za swoimi dokonaniem, np. pisarz za dziełami, architekt za budynkami – tak przynajmniej było do niedawna.

^{4/} Aż trzy książki na ten temat z jednego tylko roku (1997) omawia Michael Newbury w: *Celebrity Watching*, „American Literary History”, Spring / Summer 2000 vol. 12, nr 1/2, s. 272-283.

ty kupione przez fanów. Dlaczego płacą? Gwiazda jawi się im jako ktoś i n n y, ktoś dysponujący „jakościami gwiazdorskimi”: ma to być, jak wyjaśnia Budd Schulberg, „tajemniczy amalgamat samouwielenia, pełni życia, szyku i obietnicy seksualnej”. Samouwielenie potwierdza atrakcyjność gwiazdy i zarazem sugeruje, że jest ona warta utożsamienia, naśladowania – brak tej cechy działa zniechęcająco. Podtrzymaniu obietnicy seksualnej służą role, zwłaszcza romansowe, to na nie fani odpowiedzą pragnieniem flirtu z gwiazdą, chęcią jej posiadania, czy nierzadko – zajęcia jej miejsca.

Dyskusja, czy gwiazdorstwo to skutek osiągnięć, czy produkt „machiny” przekształcającej zwykłych ludzi w gwiazdy – pozostaje nierozstrzygnięta, chociaż w XX w. rola sukcesów, zasług wyraźnie maleje na rzecz wytworu, narzucanego *image*. Fan nie oczekuje autentyczności; co gorsza, o ile gwiazdy kina usiłowały jawić się jako „bóstwa”, to dzisiejsze „znakomitości” często wyróżnia głównie patologia czy dewiacje.

Gwiazdorstwo, widoczne w rozmaitych dziedzinach życia społecznego, można powiedzieć: element mentalności współczesnej Ameryki, musiało w końcu pojawić się w badaniach literackich. Shumway ukazuje kolejne etapy tego procesu. Powojennym historykom literatury jeszcze wystarcza skromność uczonych. Przedstawiciele generacji J. C. Ransoma (1888-1974) i F. O. Matthiessena (1902-1950) – a więc zasadniczo Nowi Krytycy – już uwidaczniają własną osobowość. Pojawiają się sławy: działający poza akademią H. L. Mencken czy akademik L. Trilling, intelektualista zaangażowany, lecz nie gwiazda. Rosnące znaczenie badań literackich po wojnie przesądziło o tym, że procesu zmian nie można było zahamować.

Gwiazdy, jakie literaturoznawstwo amerykańskie posiada już z górami dwadzieścia lat, cieszą się sławą w środowisku akademickim. Status gwiazdy zawdzięczają swemu profesjonalizmowi, ale szczególnie – mediom, publikacjom prasowym⁵. Cechy paradygmatyczne tego typu druków odnajduje Shumway np. w artykule *The Tyranny of the Yale Critics* z „NYT Magazine” (1986). Dominują w nim zdjęcia jego czterech bohaterów. Wielkie kolorowe portrety – nie słowa – prezentują kontekst ich działalności: Harold Bloom za eleganckim, zawalonym książkami biurkiem, J. Hillis Miller czyta książkę w ustronnej części pizzerii, Geoffrey Hartman stoi obok witraża z sześcioramienną gwiazdą – nawiązanie do jego zainteresowań judaizmem. Twarze na zdjęciach są pełne ekspresji: Bloom zmartwiony, niemal zrozpaczony, spojrzenie Hartmana jest pełne powagi, Miller jakby zamierza się uśmiechnąć. Grymas na twarzy Jacques’a Derridy podkreślono chiaroscuro, a czarna marynarka sztruksowa, zamiast zwyczajowego „profesorskiego” tweedu, i sama poza – podpowiadają, że patrzymy na gwiazdę⁶ (zwłaszcza że z całej czwór-

^{5/} Shumway wymienia w tym kontekście pisma w rodzaju „New York Times Magazine” czy „Lingua Franca”, a z prezentacji TV (McNeil-Lehrer News Hour).

^{6/} Niemniej znamieną jest fotografia z obwoluty książki, gdzie tłem zdjęcia Franka Lentricchii jest uliczne graffiti. Pozuje on w koszuli z rozpiętym kołnierzykiem, w dżinsach, z ponurym wyrazem twarzy i uniesioną ręką; tak wyglądał „kultowy” James Dean na słynnym afiszu filmu *Buntownik bez powodu*. Gwiazdy literaturoznawstwa

Japola Profesorów typologia...

ki jedynie Derrida⁷, w tym czasie „atrakcyjny” pięćdziesięciolatek, może budzić skojarzenie z „obietnicą seksualną”).

Obserwatorzy sceny badań literackich w Ameryce dostrzegają cały splot czynników, które doprowadziły do dzisiejszej sytuacji. Konieczność publikowania prowokowała m.in. powoływanie nowych towarzystw naukowych. Organizując sympozja, zwykle tematyczne, owe towarzystwa nie dysponowały „własną” publicznością, jak zjazdy najliczniejszego w USA – Modern Language Association, potrzebowały więc sław, by przyciągnąć uczestników. Uczony, występując we własnej osobie, zyskiwał szansę prezentacji nie tylko swych wywodów, ale i osobowości. Gdy składa się na nią doza ekscentryzmu i talenty teatralne, a posiada je wielu znakomitych wykładowców – droga do gwiazdorstwa stoi otworem. Przykłady oczywiście nie tylko dla Shumwaya mówią same za siebie:

Gayatri Chakravorty Spivak –

wyrzyszy głos, uderzająca twarz, sari, specyficznie zaburzona dykcja. Cokolwiek Spivak mówi, jest inne, dlatego że ona to powiedziała.

Stanley Fish –

znakomity lektor własnych tekstów, mistrz zabawnych powiedzonek. Umie skutecznie przygwoździć oponenta swą retoryką, kryjąc własną napastliwość za niekwestionowaną z pozoru uczciwością odpowiedzi.

Tak jedna sobie audytorium.

Jane Gallop –

wykorzystuje grę słów znaną z jej prac, chętnie i często nawiązuje do siebie. Mówiąc, siedzi raczej na stole, aniżeli za stołem. Mocny makijaż, pończochy ze szwem, obcisła suknia, zdają się kpinąć z konwencjonalnej kobiecości.⁸

Status gwiazdy pozwala żądać specjalnego budżetu na podróżowanie (ułatwione dzięki samolotowi), na pomoce w badaniach, częstszych urlopów – dla jeszcze większej mobilności (liczne spotkania naukowe w odległych miejscach). Wyścig,

znajdujemy też wśród „kolorowych”. Przykładem Henry Louis Gates jr., nazywany „Black Studies New Star” – i fotografowany podobnie jak Derrida.

7/ Dla „fanów” i wrogów pospołu to osobowość stająca się bardziej z każdą prezentacją; „największy żyjący poststrukturalista”, czytany, by sprawdzić, jak potraktuje kolejny obiekt, nie dla poznania dekonstrukcjonizmu. Jest „dekonstrukcją dotykalną”, postacią tworzoną podczas wystąpień publicznych, kiedy przemawia, nie bacząc na czas i możliwości percepcyjne słuchaczy. To „akademik samolotowy”, „profesor spędzający więcej czasu w powietrzu niż przy jakiegokolwiek pracy na ziemi”. Regularnie obecny na wschodnim – Yale, Johns Hopkins, i zachodnim wybrzeżu USA – UC Irvine, oraz w paryskiej École Normale Supérieure, a później – École des Hautes Études en Sciences Sociales.

8/ Por. „PMLA” 1997, s. 92.

by pisać więcej, atmosfera rywalizacji, którą jeszcze spotęgował „kryzys etatów” narastający od lat siedemdziesiątych, doprowadziły m.in. do zmiany kryteriów oceny badacza. Powie J. Culler: „Amerykański dziekan nierzadko rezygnuje z solidności, tak cenionej jeszcze na początku wieku, na rzecz widzialności”, jaką zapewnia gwiazda. Lukratywne warunki za choćby tygodniową *visit* jest gotowa oferować nawet uboga uczelnia. Zyskuje przez to symboliczny kapitał, tracąc realny. By zrównoważyć budżet, zatrudni na krótki okres, na cząstkę etatu „wyrobników”. Śladem gwiazd większość badaczy literatury nigdy nie pójdzie, rzadko też może liczyć na przyzwoite pieniądze. Dramatyczną sytuację ujawnia raport Herberta Lindenbergera¹⁰ – szefa MLA w 1997 roku.

Kolejny „sprzymierzeniec” gwiazdorstwa to postępująca od lat dwudziestych dezintegracja badań literackich, ich rozpad na zbiór poddyscyplin. Wąski niegdyś zakres wiedzy pozwalał uczonemu panować nad całą dziedziną. Za wzrostem wiedzy poszła konieczność specjalizacji. Z chwilą gdy – w latach trzydziestych – okazało się, że każda specjalizacja wykorzystuje metodę i teorię, ta ostatnia zaczęła zyskiwać na znaczeniu. Historyk czy krytyk literatury, uznając obiektywizm i ostateczny autorytet tekstu, zarazem podziwiają teoretyka, zachwyceni, że tak wiele potrafi im zaferować. Jeszcze są nieświadomi faktu, że jego autorytet, w dużej mierze jednostkowy, okaże się koniem trojańskim badań literackich. W konse-

^{9/} Te sprawy bywają „dziwne” i w bardzo bogatych szkołach. Środowiskami akademickimi Stanów Zjednoczonych wstrząsnęły wydarzenia w Uniwersytecie Yale, komentowane w większości poważnych pism. Yale zarabia znacznie więcej niż wydaje. Mówi się o 2 milionach dolarów dziennie (por. Michael Bérubé *The Blessed of the Earth*, „Social Text” 49, vol. 14, nr 4, Winter 1996, s. 75-9; na uwagę zasługują także inne artykuły). W grudniu 1995 podjęło strajk 250 TA (teaching assistants) Uniwersytetu Yale. Protest polegał na nieocenianiu studentów i miał wymusić na władzach uniwersytetu uznanie GESO (Graduate Employees and Students Organization), czyli związku zawodowego doktorantów i zatrudnionych w uczelni studentów starszych lat. Związek usiłował walczyć o polepszenie warunków pracy i płacy tych osób. W połowie stycznia 1996 aż 137 „teaching assistants”, studentów i pracowników naukowych aresztowano pod zarzutem obywatelskiego nieposłuszeństwa. Wyzysk i moralne nieprawidłowości w postawie menadżerów finansowych Uniwersytetu, oni bowiem decydują o niesłuchanie niskich płacach protestującej grupy, stały się tematem gorących dyskusji. Oto przykłady znamienych tytułów z cytowanego „Social Text” – Kathy M. Newman *Poor, Hungry, and Desperate? Or Privileged, Histrionic and Demanding? In Search of the True Meaning of „Ph. D.”* s. 91-131; Cary Nelson *How Not to Handle Labor Dispute*, s. 5-11; Andrew Ross *The Labor behind the Cult of Work*, s. 25-29.

^{10/} *Presidential Address 1997: Teaching Literature and the Making of Knowledge*, „PMLA” 113 (3), May 1998, 370-378. Bardziej optymistyczną wersję zarysowuje Elaine Showalter, uznawana za „Wroga Publicznego nr 1” przez doktorantów literaturoznawstwa amerykańskiego. Zachęca ludzi z „Ph. D.” z literatury, by szukali pracy poza uniwersytetami – od sekretarzystwa w bogatych firmach do pisania scenariuszy dla filmu czy telewizji. Jej optymizm stąd, że niektórzy, jak twierdzi, dobrze na tym wyszli. (zob. E. Showalter *Presidential Address 1998: Regeneration*, „PMLA”, 114 (3), May 1999, s. 318-328).

Japola Profesorów typologia...

kwencji teoria ostatnich dziesięcioleci systematycznie podważa znaczenie tekstu i autora, wprowadza autorytet systemu (np. strukturalizmu, poststrukturalizmu), a w końcu ujęcia – jak dekonstrukcjonizm – odrzucające wszelki autorytet (oprócz własnego). Nowsza teoria praktykuje zasadniczo w oparciu o nazwiska teoretyków:

Derrida, Foucault, Lacan, Žižek, Spivak, Jameson i inni sławni są przywoływani w tekstach jako wyznaczniki prawdy.

Wypowiedź uzyskuje wagę teoretyczną przez odniesienie do „inicjatora dyskursu”, nie – do norm dyscypliny¹¹.

Zdumiewać może konsekwencja, z jaką gwiazdy literaturoznawstwa przejmują „obyczaję” gwiazdorstwa filmowego, np. korzystanie z plotki. Niektóre ze świeższych teorii uczyniły z niej sposób uprawiania nauki (?) o literaturze (?). Odejście od obiektywizmu, a nawet postaw intersubiektywnych, pozwala mówić tylko o własnych uwarunkowaniach. A co, zdaniem tej grupy, warunkuje nas nieuchronnie? „Płeć kulturowa [gender], rasa, klasa społeczna, profesja *etc.*” Badacz spod tego znaku nie ma wyboru! Jest zmuszony podjąć się opisywania własnej „pozycji”. Tym samym uwaga zostaje skierowana na to, co osobiste, nawet – intymne; niegdyś margines dyskursu dyscypliny. Osławiona Teoria *Queer* („normalnych inaczek”) uczyniła jednym z głównych zainteresowań teoretyka literatury życie seksualne. Znaczący owej teorii, zauważa Shumway, więcej wiedzą o upodobaniach seksualnych, np. Eve Kosofsky Sedgwick, aniżeli skłonne byłyby ujawnić gwiazdy kina pilnym czytelnikom plotkarskich kolorowych magazynów. (Nowsze prace Cixous i Kristevej, zabiegających o stworzenie „kobiecego języka”, zdominował seksualizm¹² – wprowadzający w osłupienie w tekście „teoretycznoliterackim”). Wagę plotki i upublicznianie życia prywatnego gwiazd zdaje się potwierdzać ilość autobiografii autorstwa badaczy literatury. Głosy, że autobiografia to „wyraz indywidualizmu”, „zmęczenie językiem współczesnych badań”, nie zmienia faktu, że jest to przede wszystkim sposób „utrwalenia autorytetu, uzyskania kapitału kulturowego i akademickiego”. Skoro podważono tradycyjne środki uprawomocnienia wiedzy, część teorii zdaje się ich szukać w osobowości jednostki. Autobiograficzne „ja” – ani podmiot niezależny, ani źródło wiedzy obiektywnej – może się obronić w obliczu ataków poststrukturalizmu skierowanych na podmiot oraz fundamenty epistemologii.

^{11/} Opisywał to zjawisko właśnie Foucault, mówiąc o „praktykach dyskursowych”. Humanistyka, notuje Shumway, odbiega tu od nauk przyrodniczych, gdzie szacunkiem cieszą się np. nobliści, ale jest nie do pomyślenia, by ich autorytet, nazwisko albo osobowość służyły weryfikowaniu nowej wiedzy, jak w przypadku gwiazd teorii literatury.

^{12/} Jak szybko rośnie ilość prac „literackich”, w których komentuje się *sexuality*, pokazuje Bruce F. Smith (*Premodern Sexualities*, „PMLA”, 115 (3), May 2000, s. 318-329), który też stara się ujawnić przyczyny tego zaskakującego (?) zjawiska, obejmującego już tysiące publikacji.

Czy Ameryka poddała się kultowi gwiazdorstwa czy jakoś przeciwdziałała jego negatywnym skutkom? Pod koniec lat siedemdziesiątych zrodził się pomysł, by maszynopisy proponowane pismu „PMLA” były anonimowe dla recenzentów. Tę inicjatywę Komisji ds. Kobiet przy MLA wyzwoiliły zachwiana już wtedy wiara w uczciwą hierarchię w pozycji zawodowej oraz podejrzania o stronniczość w ocenie zasług. Chciano zapobiec temu, by przy ocenie manuskryptu decydowały kwestie pozamerytoryczne. Próba okazała się całkowicie chybiona, bowiem w epoce, gdy osobowość piszącego stawała się istotna dla czytelników, niehołubione przez redaktorów „PMLA” gwiazdy odeszły do nowych pism teoretycznych. Ambitny organ MLA musiał ostatecznie wycofać się z eksperymentu, tracąc zarazem na znaczeniu na rzecz publikacji dyskontujących gwiazdorstwo autorów.

Sposobem przeciwdziałania są też różnorodne gremia, dyskusje czy wystąpienia, takie jak Shumwaya i jego intelektualnych sojuszników¹³.

Znamy już odpowiedź na pytanie, czym jest badacz nowego TYPU. Uznając, że każdy TYP jest jakoś pożyteczny dla badań literackich, Janusz Sławiński właściwie zachwyca się swoją gromadką. Czy warto, jego śladem idąc, zastanowić się, jaki jest pożytek z „gwiazd literaturoznawstwa”? A może raczej zrekapitulować to, co udało się wytropić Shumwayowi? Można powiedzieć, że przybliżył potoczną góralską prawdę: „tacy żeście mądrzy, ażeście głupi”, której uznania nie ułatwiają sława, szum, blichtr. Ujawnione zaślepienie nieś może skutki nader złowrogie. Oto nierzadko stawia się znak równości między gwiazdą czy znakomitością a wartością. Badania literackie, zwłaszcza teoria, ulegają rozbiciu na niechętne sobie obozy – fanów tej czy innej „wielkości”, która z kolei usiłuje ferować osądy, uchylając tradycyjną powinność *opinio communis* dyscypliny. Ogromne dysproporcje w dochodach ludzi reprezentujących tę samą dziedzinę i podobne wykształcenie – rodzą niechęć nie tylko do gwiazd. Indywidualizm tych ostatnich niesie zagrożenie dla ich własnych teorii oraz ich poznawczego zaplecza (wszelkie teoretyczne -izmy), czy nawet je podważa. Badania literackie, które nie potrafią uprawomocnić tworzonej wiedzy bez zaklinania się na nazwiska, wystawiają na śmieszność promowany dorobek¹⁴. Stawka tej gry jest wysoka – profesjonalizm badań literackich.

^{13/} Jedna z propozycji radykalnych – choć nazwana „skromną” – to postulat zmiany warunków uzyskania stałego zatrudnienia (*tenure*). Obecnie wymaga się m.in. publikacji jednej, a lepiej dwóch książek (które na ogół nie znajdują ani czytelników, ani nabywców). Sugeruje się, by wystarczyło ogłoszenie drukiem ważnego artykułu. (Por. L. Waters *A Modest Proposal for Preventing the Books of the Members of the MLA from Being a Burden to Their Authors, Publishers, or Audiences*, „PMLA”, 115 (3), May 2000, s. 315-317).

^{14/} Przypomnijmy sprawę głośnego artykułu *Transgressing the Boundaries. Toward a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity* („Social Text” 46/47, vol. 14, 1996, nr 1-2, s. 217-252, w tym 11 stron przypisów i 10 – bibliografii). Alan D. Sokal, fizyk, dowiódł w nim, że przedstawiciele nauk przyrodniczych, lekceważący dorobek nauk społecznych, zaczęli w końcu dostrzegać nieaktualność postoświeceniowego dogmatu z jego wiarą w istnienie świata rzeczywistego, w „obiektywizm” czy „wieczne” prawa przyrody itd. Tę Kartezjańsko-Newtonowską metafizykę zaczęła podważać nauka XX stulecia, a działania demistyfikujące, m.in. feminizmu i poststrukturalizmu, pomagają przyrodnikom

Japola Profesorów typologia...

Ich miejsce w szerszych ramach kultury, ich autorytet społeczny, konsens wśród badaczy. Dla szerokiej publiczności związani z teorią gwiazdorzy to nie intelektualni liderzy, a rodzaj osobliwości. Odzyskanie szerszego autorytetu wymaga wsparcia ogółu badaczy literatury, popularyzacji osiągnięć badań literackich, co, jak się podkreśla, Amerykanie zaniedbują niemal od półwiecza. Gwiazdorstwo czyni „widocznym”, ale jego mandatariusze tworzą wiedzę, która pozostaje szerzej nie znana. (Na szczęście! – chciałoby się dodać).

Rozglądanie się po cudzych podwórkach może zachęcać do podjęcia pewnych tropów albo – przeciwnie – zniechęcić do nich. Na dziś wydaje mi się nieprawdopodobieństwem, by jakiś polski uniwersytet miał szansę sprowokowania u siebie „strajku w Yale”, chociaż „gratyfikacje” polskich literaturoznawców nie są w stanie przebić zarobków nawet uciśnionej grupy z Yale. Bardziej sceptycznie natomiast można postrzegać nasze szanse na nieuleganie powabom gwiazd¹⁵, czarowi ich „autorytetu”, ponieważ, po pierwsze, lubimy „zagraniczne”, po drugie, historia uczy, że opór nie jest łatwy, a zwłaszcza nie jest przyjemny – jak flirt. Z gwiazdą!

zobaczyć, że fizyczna „rzeczywistość” to konstrukcja społeczna i językowa, jak „rzeczywistość” społeczna, że obiektywizm „wiedzy” naukowej to odbicie dominujących w kulturze ideologii oraz relacji władzy, a prawdy naukowe są autoreferencyjne i warunkowane teoriami. Świątowanie tryumfu myśli niedogmatycznej tak upoiło wybranych luminary nauki społecznej, że dość długo nie słyszeli śmiechu tych, którzy szybko odkryli HOAX – o s z u s t w o, m i s t y f i k a c j ę, p s i k u s, ż a r t, f i g i e l – profesora Sokala. (Marząc o polskim przekładzie, zachodzę w głowę, czy tłumacz winien wskazać, które pozycje bibliografii artykułu są mistyfikacją, czy zostawić tę zabawę czytelnikowi?).

^{15/} Właśnie niektóre z pojawiających się tu i ówdzie przekładów mogą być wstępnym potwierdzeniem tej obawy.